KOP
601

REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny .....

KOSIŃSKI Jerzy Nikodem

z d. Józef Lewinkopf

s/c Mieczysława (Mojżesza) i Elżbiety

z d. Limiecka Weinreich

ur. 14.6.1933 w Łódź

kraj: Polska

zm. 4.5.1991 w Nowy Jork

kraj: USA

pochowany Fairview Cemetery

Dane personalne

Pisarz i socjolog /amerykański/

ps. Novak Joseph

Źródła i bibliografia

The Times 6.5.1991 - wspomnienie

Daily Telegraph 1991 - "

Nowy Dziennik
New York

11-12/6/1991

# JERZY KOSIŃSKI

**PRZEDWCZEŚNIE ZMARŁY W PEŁNI SIŁ TWORCZYCH, WSPANIAŁY PISARZ, ESEISTA I FOTOGRAFIK.**

**ŻEGNAMY GO Z WIELKIM ŻALEM I SMUTKIEM, NA ZAWSZE POZOSTANIE W NASZEJ PAMIECI.**

*Polish-American Artists Society*

---

Nowy Dziennik
New York

14.5.1991

**W związku z tragiczną śmiercią znakomitego pisarza**

## JERZEGO KOSIŃSKIEGO

**wybitnego Żyda i wybitnego Polaka, który wiele uczynił dla pojednania naszych narodów, wyrazy żalu i współczucia jego Małżonce i wszystkim jego bliskim**

***składa***

***KONSULAT GENERALNY RP***
***w Nowym Jorku***

---

Nowy Dziennik
New York

10-5-199

## JERZY KOSINSKI

**Z głębokim żalem żegnamy Jerzego Kosińskiego, wybitnego pisarza, współzałożyciela i przewodniczącego Rady Nadzorczej Polish American Resources Corporation "PARC" oraz współtwórcy Banku Amerykańskiego w Polsce "AmerBank"**

**Cześć Jego pamięci!**

***Polish American Resources Corporation***
***i Bank Amerykański w Polsce***
***AmerBank***

---

Nowy Dziennik
New York

7-6-1991

## JERZY KOSINSKI

**Wybitny pisarz i eseista polski**
**były prezes amerykańskiego P.E.N.**
**Przyjaciel prasy polskiej.**

**Działacz aktywnie zaangażowany w zbliżenie między polską, żydowską i amerykańską społecznością.**
**Zmarł w Nowym Jorku w dniu 3 maja 1991 r.**

***Cześć Jego Pamięci***

***Wydawnictwo "Nowego Dziennika"***

STANY ZJEDNOCZONE

REJESTR DOTYCZY:

KOSINSKI Jerzy Nikodem

ps.autor. "Novak Josepf"

s/c ..... i .....

z d. .....

=+ 14 czerw. 1933 w Łodzi

kraj: POLSKA

-+ ..... w .....

kraj: .....

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

LITERACI

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

ADRES: 18-K 60 W. 57th Street New York,NY 10019, USA

Nota:

Przypisy:

| Źródła i bibliografia: | znak rozpoznawczy |
| --- | --- |
| * International Authors and Writers Who s Who ed. 1976 | |
| * Wiadomosci nr 1327 z 8.9.71 "Dwugłos o nowej ksiażce Jerzego Kosinskiego" | 50/ nr 1327/ |

Gradowości 1327, 8.9.71

# Dwugłos o nowej książce Jerzego Kosińskiego

ZDZISŁAW KOSIŃSKI

## »OBCOWANIE«

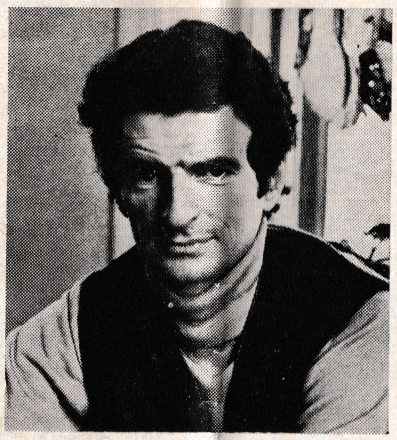
MOJE ZAINTERESOWANIE Jerzym Kosińskim wynika z pobudek czysto literackich. Mimo wspólnego nazwiska nie łączą nas bowiem więzy pokrewieństwa; nie znamy się nawet osobiście. Wiem o nim nie więcej niż przeciętny czytelnik czasopism, t.zn. tyle, ile wścibscy reporterzy zdołali się wprost od niego (lub pokątnie) dowiedzieć i wydrukować.

Pierwsza powieść Kosińskiego „The Painted Bird" była sensacją literacką. Nagrodzona „Le Prix du Meilleur Livre Etranger" wywołała zainteresowanie osobą autora. Ogłoszone wtedy szczegóły biograficzne miały pokazać czytelnikom że powieść jest portretem własnym autora z czasów tragicznego, wojennego dzieciństwa. Sensacja była ogólna, a w kołach polskich wzrosła, kiedy rodzimi przyziomkowicze wzięli fikcję autorską za rzeczywistość i z miejsca oburzyli się na ptaka-cudaka, co ojczyste gniazdo skalał. Mniej patriotycznie zapalni przyznali Kosińskiemu prawo fantazji twórczej i starali się osądzić książkę nie przez konfrontację z rzeczywistością, ale według kryteriów czysto literackich. Zgodzono się że młody autor ma żywą (choć chorobliwą) wyobraźnię i dar pióra. Powieści zarzucano jednak brak konstrukcji (w sensie rozwoju akcji) i przeładowanie opisami makabry, sadyzmu i perwersji.

Zapomniano że Kosiński nie był pierwszym powieściopisarzem, który użył techniki piętrzenia efektów do osiągnięcia artystycznego celu. Henry Millera „Tropic of Cancer" jest zbudowany na tej samej zasadzie i należało tylko stwierdzić, czy debiut Kosińskiego wytrzymuje porównanie z książką uznanego pisarza. Okazałoby się wtedy że „The Painted Bird" nie ustępuje „Tropikowi", jest nawet — może dzięki swej egzotyczności — bardziej poetycki, malarski. I chyba

tworne mamrotanie jest obowiązującą manierą. Mój prognostyk jednak nie wyszedł, a Kosiński sprawił (nie mnie jednemu chyba) niespodziankę swoją ostatnią powieścią. „Being There"*) jest satyrą na społeczeństwo otumanione telewizją. Społeczeństwo takie nie ma ani czasu, ani ochoty na myślenie i gotowe jest przyjąć największy banał za głęboką prawdę, byle by był podany krótko i obrazowo. Akcja powieści jest historią mimowolnej kariery idioty, który — przysłowiowo — „powiedział co wiedział". Na skutek nieporozumienia jego słowa wzięte są jako bystra ocena sytuacji gospodarczej i — roztrąbione przez telewizję — wywołują ogólną sensację. Następuje cała seria komicznych „qui-pro-quo", w których niewinny półgłówek wychodzi na męża opatrznościowego.

Książkę można odczytać jako „Karierę Nikodema Dyzmy" z epoki telewizji i ubawić się świetnie, gdyż Kosiński unika zbyt mocnej karykatury i pilnuje, aby jego satyra nie zagalopowała się w orwellowską makabrę. Sytuacje komediowe utrzymane są w granicach autentycznej rzeczywistości amerykańskiej. Myliłby się jednak czytelnik, gdyby sądził że wierność realiom jest jedynym celem artystycznym autora. Realia służą tu do ubrania symboli w formę powieściową i nietrudno zorientować się (już przy końcu drugiego rozdziału) że mamy do czynienia z nowoczesną parafrazą przypowieści o wygnaniu z raju. Ten raj utracony, jest tylko częściowo rajem biblijnym, a jego prymitywny mieszkaniec przypomina raczej „człowieka natury" Jana Jakuba Rousseau niż grzesznego Adama. Skonfrontowanie tego niewinnego prostaczka z cywilizacją daje autorowi okazję nie tylko do otwartej komedii, ale do ukrytej dydaktyki; do pokazania losu jednostki poddanej naciskom społeczeństwa.



Jerzy Kosiński

Interpretację swoich słów zostawia innym i obojętne mu są cele tej interpretacji: jako człowiek prymitywny jest pozbawiony poczucia jakiejkolwiek oceny moralnej.

Oczywiście Chance jest krańcowym przykładem konformisty. Ale tylko na przykładzie bezwolnego półgłówka mógł Kosiński przedstawić, jak tragikomicznej deformacji ulega jednostka w gromadzie. W stałym codziennym kontakcie, jak kulki plasteliny ugniatamy się nawzajem tracąc kształt i barwność własnej osobowości. Nasz pozornie wolny wybór akcji jest w gruncie rzeczy wynikiem nacisku otoczenia. Nasze oceny moralne rzadko trzymają się prostej uczciwości, zwłaszcza wtedy kiedy kierują nami „szlachetne" pobudki patriotyczne, społeczne lub religijne. Zdezorientowani sprzecznościami, niezdolni do jasnego myślenia w sprawach moralnych i politycznych przyjmiemy z entuzjazmem każdą uproszczoną odpowiedź. Kto potrafi podać ją w formie gotowej analogii i nie męczy nas rozumowymi argumentami, może liczyć na najszerszy odzew. Dlatego nie filozofowie, ale gazeta i telewizja urabiają naszą opinię.

W takim społeczeństwie telewidiotów Chance jest idealnym obywatelem. Bezwolnie ogłupianym i równocześnie bezwiednie ogłupiającym drugich. Bierny, biernością tak doskonałą

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## NA TRZECIEJ PRZESZKODZIE

REDAKTOR „WIADOMOŚCI" w rozmowie na wiosnę tego roku przyrzekł mi że prześle do przeczytania recenzję Zdzisława Kosińskiego o książce Jerzego Kosińskiego p.t. „Being There". Zaznaczył, i słusznie, że w ten sposób chce uniknąć powtórek w tym duecie krytyków. Czekałem nadejścia recenzji Zdzisława Kosińskiego do dalekiej Kanady, układając tymczasem własną swoją ocenę najnowszej powieści autora „Pomalowanego ptaka". Od początku mojej kariery krytyka miałem za zasadę zapoznawanie się z cudzymi głosami krytycznymi dopiero po zbudowaniu swojej własnej koncepcji. Nie moja to wina że w recenzji Zdzisława Kosińskiego znajduję co najmniej jeden punkt zbieżny z przemyślaną przeze mnie recenzją, a kiedy przejrzałem wycinki z pism amerykańskich, takich jak „Life", „Time" i „Look" — przekonałem się że kilka moich sądów o typie talentu Kosińskiego zbiega się z wypowiedziami krytyków amerykańskich.

Przyznaję się otwarcie do tego na samym wstępie mojej oceny i nie widzę nic złego w tym że szereg cech krytycznych dostrzega w danym utworze podobne cechy. Raczej świadczy to o tym że krytyka podeszła może bliżej do sedna prawdy, aniżeli to zazwyczaj się wydarza.

Jeżeli się nie mylę, byłem pierwszym krytykiem na emigracji, który sygnalizował pojawienie się nowego, i to nie byle jakiego talentu — Jerzego Kosińskiego. Stało się to na łamach prowadzonych przeze mnie wówczas londyńskich „Kontynentów", gdzie również broniłem Kosińskiego przed atakami dulszczyzny (w kraju i na emigracji), która rozdzierała szaty nad „szkalowaniem Polski" na kartach „The Painted Bird". Od czasu tych bojów upłynęło kilka lat, w których czasie Jerzy Kosiński wydał

siński jest poszukiwaczem szczęścia przez wewnętrzne doskonalenie się, ale że nie może tego szczęścia osiągnąć, skoro nie znany mu jest spokój ducha. „Steps" są dla mnie świetną próbą prozy poetyckiej i mistrzowskim uszeregowaniem pointylistycznych obrazów rozbitego „ja" współczesnego człowieka.

Kosiński bierze swoją trzecią trudną przeszkodę w brawurowym ataku i jest znowu zupełnie inny niż w poprzednich utworach. Tytuł książki nasuwa jeszcze więcej wątpliwości i dowolnych domysłów, aniżeli „Steps" Co właściwie chce powiedzieć Kosiński przez słowa „Being There"? Czy to, że życie współczesne narzuca coraz częściej człowiekowi animalny wzór bytowania, czy to, że ścieżka powodzenia prowadzi przez „znalezienie się tam" a zatem w gronie niewielkiego *establishment?* Czy też po prostu chodzi tu o stan samego biernego bytowania fizycznego? Nie potrafię rozstrzygnąć tego i szczerze przyznaję się do mojej ignorancji.**)

Natomiast sama historia opowiedziana przez Kosińskiego wydaje mi się jasna zarówno w swojej treści jak i w swoim *message.* Jest to krótka historia człowieka, który właściwie nie istnieje — nie istnieje urzędowo, albowiem nie ma żadnych dokumentów na stwierdzenie że się w ogóle urodził. Stąd jego nazwisko, a raczej przezwisko „Chance". Opuszcza on ogród-raj (bez Ewy) i robi błyskawiczną karierę dzięki przypadkowi, a raczej wypadkowi. Odtąd wszystko układa się jak najlepiej dla przybysza z kraju ignorancji, który nawet nie przeżył tragedii drzewa świadomości złego i dobrego. Chance idzie krok po kroku po drodze bajecznego powodzenia i zamykamy książkę z przeświadczeniem że może kiedyś zostanie prezydentem największego mocarstwa na świecie.

Wszystko w życiu jest przypad-

dzimi przyziomkowicze wzięli fikcję autorską za rzeczywistość i z miejsca oburzyli się na ptaka-cudaka, co ojczyste gniazdo skalał. Mniej patriotycznie zapalni przyznali Kosińskiemu prawo fantazji twórczej i starali się osądzić książkę nie przez konfrontację z rzeczywistością, ale według kryteriów czysto literackich. Zgodzono się że młody autor ma żywą (choć chorobliwą) wyobraźnię i dar pióra. Powieści zarzucano jednak brak konstrukcji (w sensie rozwoju akcji) i przeładowanie opisami makabry, sadyzmu i perwersji.

Zapomniano że Kosiński nie był pierwszym powieściopisarzem, który użył techniki piętrzenia efektów do osiągnięcia artystycznego celu. Henry Millera „Tropic of Cancer" jest zbudowany na tej samej zasadzie i należało tylko stwierdzić, czy debiut Kosińskiego wytrzymuje porównanie z książką uznanego pisarza. Okazałoby się wtedy że „The Painted Bird" nie ustępuje „Tropikowi", jest nawet — może dzięki swej egzotyczności — bardziej poetycki, malarski. I chyba właśnie ta barwność opisu nasunęła wielu krytykom porównanie z obrazami Hieronima Boscha, malarza diabelskich majaków. Analogia staje się jeszcze bardziej trafna, jeśli zauważymy że obrazom Boscha też można zarzucić przeładowanie szczegółami i brak wyważonej konstrukcji. To nie przeszkadza że robią mocne wrażenie.

Jeśli surrealizm pierwszej powieści Kosińskiego ma bezpośredniość wizji Boscha, to układ drugiej książki ma cechy surrealizmu bardziej wykoncypowanego — w stylu Salvadora Dali. „Steps" są kompozycją fragmentów rzeczywistości, ilustrujących kolejne wcielenia bohatera powieści. Bezimienny bohater „Steps" — podobnie jak przedmiot w obrazach Daliego — łatwo skacze z jednej metamorfozy w drugą, ale jego burzliwej energii życiowej brak kierowniczego centrum. Brak mu poczucia własnej tożsamości. Jest to typowy bohater egzystencjalny, „suspended for ever between my past and my future" — jak sam o sobie mówi. Spotykaliśmy już podobnych u pani Sarraute i Robbe-Grilleta, ale ten jest sympatyczniejszy; ma swojską twarz wisielców spod znaku Hłaski.

Po przeczytaniu „Steps" sądziłem że Kosiński pójdzie w kierunku „nouveau roman". Zrobił przecież sartre'owskie wyznanie wiary i mógłby był wnieść trochę żywszej narra-

za opatrznościowego.

Książkę można odczytać jako „Karierę Nikodema Dyzmy" z epoki telewizji i ubawić się świetnie, gdyż Kosiński unika zbyt mocnej karykatury i pilnuje, aby jego satyra nie zagalopowała się w orwellowską makabrę. Sytuacje komediowe utrzymane są w granicach autentycznej rzeczywistości amerykańskiej. Myliłby się jednak czytelnik, gdyby sądził że wierność realiom jest jedynym celem artystycznym autora. Realia służą tu do ubrania symboli w formę powieściową i nietrudno zorientować się (już przy końcu drugiego rozdziału) że mamy do czynienia z nowoczesną parafrazą przypowieści o wygnaniu z raju. Ten raj utracony, jest tylko częściowo rajem biblijnym, a jego prymitywny mieszkaniec przypomina raczej „człowieka natury" Jana Jakuba Rousseau niż grzesznego Adama. Skonfrontowanie tego niewinnego prostaczka z cywilizacją daje autorowi okazję nie tylko do otwartej komedii, ale do ukrytej dydaktyki; do pokazania losu jednostki poddanej naciskom społeczeństwa.

Bohater powieści, Chance, trafia przypadkowo do domu wielkiego finansisty. Ponieważ jest tam nie intruzem, ale zaproszonym gościem, gospodarze uważają go za człowieka z własnej sfery. Założenie jest automatyczne, fałszywe i niezachwiane. Dalsze otoczenie, równie automatycznie, przyjmuje że Chance jest bliskim przyjacielem finansisty. To już mu daje pozycję społeczną i od tego momentu każdy czyn i słowo Chance'a jest interpretowane tak, aby pasowało do jego fikcyjnej figury, stworzonej przez innych. Pomaga im w tym nieświadomie sam bohater. Chance wie — z oglądanej nałogowo telewizji — że aktorzy mogą w różnych programach grać odmienne role. Ponieważ w jego dziecinnie niedorozwiniętej jaźni telewizja i życie to tylko dwa aspekty tej samej rzeczywistości, przyjmuje narzuconą sobie rolę. Gra ją biernie, z biernością człowieka łagodnego, który nie chce sprawić nikomu przykrości. Niewiele umie powiedzieć, ale to co mówi jest zawsze przyjmowane z zachwytem. Dlaczegóż więc nie powtarzać ludziom w kółko tego czego od niego oczekują?

mógł Kosiński przedstawić, jak tragikomicznej deformacji ulega jednostka w gromadzie. W stałym codziennym kontakcie, jak kulki plasteliny ugniatamy się nawzajem tracąc kształt i barwność własnej osobowości. Nasz pozornie wolny wybór akcji jest w gruncie rzeczy wynikiem nacisku otoczenia. Nasze oceny moralne rzadko trzymają się prostej uczciwości, zwłaszcza wtedy kiedy kierują nami „szlachetne" pobudki patriotyczne, społeczne lub religijne. Zdezorientowani sprzecznościami, niezdolni do jasnego myślenia w sprawach moralnych i politycznych przyjmiemy z entuzjazmem każdą uproszczoną odpowiedź. Kto potrafi podać ją w formie gotowej analogii i nie męczy nas rozumowymi argumentami, może liczyć na najszerszy odzew. Dlatego nie filozofowie, ale gazeta i telewizja urabiają naszą opinię.

W takim społeczeństwie telewidiotów Chance jest idealnym obywatelem. Bezwolnie ogłupianym i równocześnie bezwiednie ogłupiającym drugich. Bierny, biernością tak doskonałą że jego kontakt z ludźmi ogranicza się do oglądania — nawet jako kochanek pozostaje tylko widzem. Niezwiązany emocjonalnie z nikim, chcć żyjący w gromadzie. Jego stan jest dokładnie określony tytułem: „Being There". Nie jest to pełne istnienie, czyli „being", gdyż opisujący je przysłówek zaznacza odległość. I wprawdzie „being there" należy przetłumaczyć „być obecnym", to szukając polskiego tytułu dla powieści Kosińskiego wybrałem „Obcowanie". Chciałem zaznaczyć (przez czysto dźwiękowe skojarzenie) że Chance przebywając z ludźmi pozostaje im obcy.

Przypomina tym bohaterów dwóch poprzednich powieści Kosińskiego. U małego chłopca z „The Painted Bird" obcość jest naturalną reakcją na wrogość otoczenia. Inaczej u bohatera „Steps", gdzie wynika ona ze świadomie przyjętej postawy: ludzie są dla niego materiałem doświadczalnym i nie mogą, jako obiekt wiwisekcji, wzbudzać współczucia. Ale nie ulega wątpliwości że bohater jest nimi na zimno zafascynowany. Natomiast Chance stoi już w takim dystansie że oprócz beznamiętnej obecności nie potrafi dać niczego więcej. Nieosiągalny najgorętszą nawet miłością staje się postacią prawie boską.

Emocjonalna izolacja bohaterów Kosińskiego powoduje że żyją oni w przestrzeni moralnie neutralnej, poza dobrem i złem. Nie wydają sądów o innych i sami nie mogą pre-

z pism amerykańskich, takich jak „Life", „Time" i „Look" — przekonałem się że kilka moich sądów o typie talentu Kosińskiego zbiega się z wypowiedziami krytyków amerykańskich.

Przyznaję się otwarcie do tego na samym wstępie mojej oceny i nie widzę nic złego w tym że szereg oczu krytycznych dostrzega w danym utworze podobne cechy. Raczej świadczy to o tym że krytyka podeszła może bliżej do sedna prawdy, aniżeli to zazwyczaj się wydarza.

Jeżeli się nie mylę, byłem pierwszym krytykiem na emigracji, który sygnalizował pojawienie się nowego, i to nie byle jakiego talentu — Jerzego Kosińskiego. Stało się to na łamach prowadzonych przeze mnie wówczas londyńskich „Kontynentów", gdzie również broniłem Kosińskiego przed atakami dulszczyzny (w kraju i na emigracji), która rozdzierała szaty nad „szkalowaniem Polski" na kartach „The Painted Bird". Od czasu tych bojów upłynęło kilka lat, w których czasie Jerzy Kosiński wydał dwie nowe książki: powieści „Steps" i „Being There". Jest to przeciętne tempo anglosaskiego autora, który bije pisarzy europejskich większą pracowitością. Jeżeli spojrzymy na wykazy książek, ogłoszonych w ciągu lat przez autorów amerykańskich i angielskich, to zdumiejemy się wielkością ich dorobku. Przeciętnie autor anglosaski doszedłszy do pięćdziesiątki może pochwalić się dorobkiem dwudziestu lub trzydziestu książek, a niekiedy ta lista jest o wiele dłuższa.

Kosiński przyjął za zasadę że pisarz powinien być stale, by tak powiedzieć, w obiegu. Reprezentuje on — dotychczas przynajmniej — jedną z tendencji powieści amerykańskiej, a mianowicie dążenie do zwięzłości wypowiedzi. Jego dwie ostatnie powieści są raczej tym, co język angielski określa mianem „long short story", jeżeli za klasyczną normę przyjąć opowiadanie Trumana Capote'a p.t. „Breakfast at Tiffany's". Kosiński stroni dotychczas od drugiej, odwrotnej, tendencji literatury amerykańskiej, t.zn. od rozlewności, która sprawia że powieści rozrastają się do rozmiarów sześciuset a nawet i tysiąca stron druku, jak tego dowiódł autor kroniki „The Source" James A. Michener.

Nie sądzę, aby Kosiński uległ pokusie napisania tego typu powieści, który można by nazwać „roman-Mississippi", pamiętając o francu-

po prostu chodzi tu o stan samego biernego bytowania fizycznego? Nie potrafię rozstrzygnąć tego i szczerze przyznaję się do mojej ignorancji.**)

Natomiast sama historia opowiedziana przez Kosińskiego wydaje mi się jasna zarówno w swojej treści jak i w swoim *message*. Jest to krótka historia człowieka, który właściwie nie istnieje — nie istnieje urzędowo, albowiem nie ma żadnych dokumentów na stwierdzenie że się w ogóle urodził. Stąd jego nazwisko, a raczej przezwisko „Chance". Opuszcza on ogród-raj (bez Ewy) i robi błyskawiczną karierę dzięki przypadkowi, a raczej wypadkowi. Odtąd wszystko układa się jak najlepiej dla przybysza z kraju ignorancji, który nawet nie przeżył tragedii drzewa świadomości złego i dobrego. Chance idzie krok po kroku po drodze bajecznego powodzenia i zamykamy książkę z przeświadczeniem że może kiedyś zostanie prezydentem największego mocarstwa na świecie.

Wszystko w życiu jest przypadkiem — zdaje się konkludować Kosiński w swym opowiadaniu — a powodzenie może przypaść w udziale całkowitym ignorantom wykształconym na telewizji, która staje się szkołą życia dla milionów obywateli świata. Jest to ironiczny wniosek tej opowieści, nazwanej przez krytyka literackiego paryskiego „Monde" „bajką szytą czarną nicią". Istotnie, opowiadanie Kosińskiego jest czarną komedią a swoim typem przypomina „Contes philosophiques" wieku XVIII i „Candide"a Voltaire'a. Niekiedy Mr. Chance zalatuje nam Kubusiem-Fatalistą Diderota, bez jego bujnego erotyzmu. Mr. Chance bowiem nie jest na dcmiar dobrego uświadomiony, gdyż tego nie nauczyła go telewizja. Przejawy erotyzmu uważa za zjawiska chorobowe.

Jakiekolwiek są pokrewieństwa Kosińskiego z duchem Voltaire'a — na co wskazują niektórzy krytycy amerykańscy — faktem jest że napisał on książkę całkowicie nową w stylu i duchu od poprzednich swoich powieści. Jest to wyborny żart, któremu darowujemy nawet takie nieprawdopodobieństwa jak to że adwokat, który wysiedla Chance'a z jego ogrodu, nie może sobie przypomnieć że go zna, zobaczywszy go na telewizji.

To co zasługuje szczególnie na podkreślenie w „Being There", to styl angielski tego utworu. Sam od wielu lat piszę po angielsku i znam

---

*) „Being There" by **Jerzy Kosiński.** Nowy Jork, Harcourt Brace Jovanovich, Inc., 1971; Str. 12nl. i 142 i 6nl.
Angielskie wydanie: Londyn, The Bodley

wej energii życiowej brak kierowniczego centrum. Brak mu poczucia własnej tożsamości. Jest to typowy bohater egzystencjalny, „suspended for ever between my past and my future" — jak sam o sobie mówi. Spotykaliśmy już podobnych u pani Sarraute i Robbe-Grilleta, ale ten jest sympatyczniejszy; ma swojską twarz wisielców spod znaku Hłaski.

Po przeczytaniu „Steps" sądziłem że Kosiński pójdzie w kierunku „nouveau roman". Zrobił przecież sartre'owskie wyznanie wiary i mógłby był wnieść trochę żywszej narracji do tego zgromadzenia, gdzie wydawa aspekty tej samej rzeczywistości, przyjmuje narzuconą sobie rolę. Gra ją biernie, z biernością człowieka łagodnego, który nie chce sprawić nikomu przykrości. Niewiele umie powiedzieć, ale to co mówi jest zawsze przyjmowane z zachwytem. Dlaczegóż więc nie powtarzać ludziom w kółko tego czego od niego oczekują?

*) „Being There" by **Jerzy Kosiński.** Nowy Jork, Harcourt Brace Jovanovich, Inc., 1971; Str. 12nl. i 142 i 6nl. Angielskie wydanie: Londyn, The Bodley Head, 1971.

dla niego materiałem doświadczalnym i nie mogą, jako obiekt wiwisekcji, wzbudzać współczucia. Ale nie ulega wątpliwości że bohater jest nimi na zimno zafascynowany. Natomiast Chance stoi już w takim dystansie że oprócz beznamiętnej obecności nie potrafi dać niczego więcej. Nieosiągalny najgorętszą nawet miłością staje się postacią prawie boską.

Emocjonalna izolacja bohaterów Kosińskiego powoduje że żyją oni w przestrzeni moralnie neutralnej, poza dobrem i złem. Nie wydają sądów o innych i sami nie mają problemów moralnych. Dlatego świat oglądany ich oczyma składa się z faktów, które autor podaje bez słowa komentarza ze swej strony. Czytelnik nie znajdzie tu ani zawiłej analizy, ani — co za tym idzie — zawiłego stylu. Krótkie zdania o prostej składni następują po sobie monotonnym turkotem. Styl Kosińskiego nie angażuje naszej wyobraźni słuchowej, ale za to z tym większą siłą przemawia niemy, ruchomy obraz. I zapewne to nasilenie elementów wzrokowych spowodowało że kilku wybitnych reżyserów filmowych zainteresowało się jego powieściami. Niestety Kosiński odmówił współpracy nawet z wielkim Bunuelem.

Kosiński jest pisarzem niezależnym i przez powieść idzie samopas. Obca mu jest zarówno wytworna analiza psychologiczna jak i błyskotliwość eksperymentów językowych. Wydaje mi się że pasją pisarską Kosińskiego jest nie stawianie sobie problemów artystycznych, ale stawianie przed czytelnikiem problemów moralnych. Robi to bez retoryki, po prostu opowiadając historię swoich smutnych i śmiesznych bohaterów. Własne wzruszenie i gniew pokrywa ironią, cynizmem i satyrą. Jeśliby mi kazano podać jego krótką charakterystykę, powiedziałbym: egzystencjalny pesymista o temperamencie Voltaire'a.

**Zdzisław Kosiński.**

**IDEALNY ROZMIAR ARTYKUŁU DO „WIADOMOŚCI": 6 STRON MASZYNOPISU Z PODWÓJNĄ INTERLINIĄ**

story", jeżeli za klasyczną normę przyjąć opowiadanie Trumana Capote'a p.t. „Breakfast at Tiffany's". Kosiński stroni dotychczas od drugiej, odwrotnej, tendencji literatury amerykańskiej, t.zn. od rozlewności, która sprawia że powieści rozrastają się do rozmiarów sześciuset a nawet i tysiąca stron druku, jak tego dowiódł autor kroniki „The Source" James A. Michener.

Nie sądzę, aby Kosiński uległ pokusie napisania tego typu powieści, który można by nazwać „roman-Mississippi" pamiętając o francuskim odkryciu „roman-fleuve". Jego rodzaj umysłowości nie nadaje się do wielkich kronik, przeładowanych szczegółami. W jego powieściopisarstwie czujemy cały czas pracę finezyjnego, wyrafinowanego intelektu, który odrzuca wszystko co nie jest istotne. Kosiński jest typem powieściopisarza cerebralnego, podobnie jak Sartre.

Istnieje powiedzenie że autorzy przeważnie piszą przez całe życie tę samą książkę i że nawracają mimowiednie do tych samych wątków. Kosiński stanowi zaprzeczenie tej teorii. Każda jego książka jest inna*) i każda stanowi nową, zwycięsko pokonaną przeszkodę na jego *parcours* pisarskim, który zaczął się tak świetnie. „The Painted Bird" był wstrząsającą relacją, która przypominała natężeniem wizji wiersze Rimbauda. Tytuł tej powieści był całkowicie zrozumiały, natomiast druga rzecz, „Steps", budziła już pewne wątpliwości, jeżeli chodzi o tytuł. Klucz do tego tytułu dawała bodaj broszura Kosińskiego, ogłoszona po wydaniu „Steps", a przedstawiająca tło myślowe nowej powieści. Broszura ta zaopatrzona była w zdjęcie Jerzego Kosińskiego siedzącego na stopniach teatru greckiego w Epidaurze. Ten teatr zafascynował najwyraźniej wyobraźnię młodego autora i nie można się temu dziwić, gdyż czarowi jego ulegali rozliczni turyści, pielgrzymujący do Grecji, tej ziemi świętej naszych zmysłów. Czy Kosiński dostrzegł w tym wstępowaniu kamiennych schodów aż po sam wrąb lasu symbol naszego doskonalenia się i rozwoju? Cytata z Bhagavadgity świadczyłaby o tym że Kosiński stroni od tego typu literatury.

*) Jeden tylko motyw powtarza się zarówno w „The Painted Bird" jak i w „Steps", a mianowicie motyw sodomii.

amerykańscy — faktem jest że napisał on książkę całkowicie nową w stylu i duchu od poprzednich swoich powieści. Jest to wyborny żart, któremu darowujemy nawet takie nieprawdopodobieństwa jak to że adwokat, który wysiedla Chance'a z jego ogrodu, nie może sobie przypomnieć że go zna, zobaczywszy go na telewizji.

To co zasługuje szczególnie na podkreślenie w „Being There", to styl angielski tego utworu. Sam od wielu lat piszę po angielsku i znam trochę trudności opanowania tego pozornie łatwego języka. Kosiński przyjął słuszną zasadę że aby dojść do dobrych wyników, trzeba skoncentrować się na pisaniu w jednym tylko języku. Zaprzestał on pisania po polsku, podobnie jak Jerzy Pietrkiewicz. Wyniki osiągnięte w ciągu kilku lat przez młodego autora są zaskakujące. Wystarczy porównać kilka kart „The Painted Bird" z obrazami „Steps" a potem „Being There". Precyzja i oschłość języka doprowadzone zostały do maksimum i styl ten całkowicie przylega do dziejów nowego Kubusia-Fatalisty. Najlepszym dowodem, jak wysoko ceni się dzisiaj styl Kosińskiego w Stanach Zjednoczonych jest to że zlecono mu wykłady na jednym z czołowych uniwersytetów amerykańskich w zakresie „niekonwencjonalnej prozy angielskiej". Jest to sukces, którego nie zaznał żaden z polskich autorów. Żaden też z polskich pisarzy nie może się wykazać uzyskaniem w niedługim czasie dwóch nagród literackich świata — jednej w Paryżu a drugiej w Nowym Jorku. Zaszczyty te spadły na Kosińskiego wyłącznie dzięki jego wielkiemu talentowi.

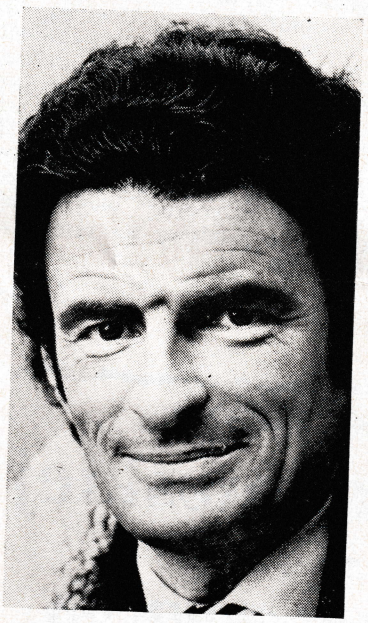
Kosiński zaczął świetnie swoje *parcours* pisarskie. Budzi to w nas nadzieję że pokona on jeszcze liczne przeszkody — przeszkody coraz trudniejsze, albowiem tak je ustawił sam Kosiński.

**Zbigniew Grabowski.**

**) Krytyk literacki „New York Times"a w ironicznie zatytułowanym szkicu p.t. „The Price of Profundity" sugeruje że tytuł powieści Kosińskiego jest wzięty ze słownika jednego z twórców filozofii egzystencjalnej — Heideggera — („Dasein"). W przysłanym mi wycinku recenzji Kosiński zanotował na marginesie: „nic o tym nie wiedziałem".

artist", ale uzasadnia swój sąd argumentami depresyjnie negatywnymi.

W „Sunday Times" Jeremy Brooks, pisząc o książce, wyjaśnił że „Diabelskie drzewo" w tytule to afrykański baobab, ukarany przez diabła w ten sposób iż korzenie jego zamieniły się w gałęzie, a gałęzie w korzenie. Po omówieniu treści książki, recenzent pisze: „Kosiński jest Polakiem zamieszkałym w Ameryce od r. 1957. Pisze on angielszczyzną bez skazy, proza jego odznacza się niezwykłą i bardzo indywidualną formalistyką i powściągliwością... Jego mocny i pełen znaczenia głos wnosi żywotne wartości do współczesnej powieści".



## O JERZYM KOSIŃSKIM

"Wiadomości" 12.8.73

W przeglądzie nowości literackich w „Sunday Telegraph" (24 czerwca) Janice Elliott, wymieniając ostatnią powieść Kosińskiego „The devil's tree" (por. Ostatni łam w nr. 1407 „Wiadomości") nazywa go „marvellously equipped

Jerzy Kosiński (ur. w Polsce w r. 1933), który został tegorocznym prezesem amerykańskiego PEN-Clubu (por. notatkę w Kronice w nr. 1416 „Wiadomości") jest pierwszym pisarzem cudzoziemskiego pochodzenia, wybranym na to stanowisko.